

Ceny przesyłki
we Lw. 760bez doręczenia
miesięc nie
z dostawą do domu

Na prowincji

z przesyłką poczt. M 7,500.000
Za granicą . . . M 12,000.000Numer pojedynczy we
Lwowie i na prowincji

250.000 Mk

Biblioteka Jagiellońska

KRAKÓW

Słowo Polskie

poniedziałkowe

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetry: w zwykłych ogłoszeniach gr. 10, w nadesłanym i w nekrologii gr. 30, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 50, po kronice gr. 40, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 70. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 5, kupno i sprzedaż za słowo gr. 6, matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo gr. 10, dla poszukujących pracy gr. 2, Zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg: Słowo Polskie, Lwów. — Tel. 27. — Nr. Konta w P. K. O. 150.660. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Naczelny Redaktor: Dr. Stanisław Grabski.

Krwawe demonstracje
w Zabłotowie.

Zabłotów, 1. maja.

W ostatnich dniach kwietnia br. doszło do wiadomości Starostwa w Śniatynie, że komuniści zamierzają 1. maja urządzić demonstracyjne wiece i pochody o kierunku antypaństwowym w Zabłotowie. Członkowie byłej Ukraińskiej Socjalnej Demokratycznej Partii z kilku wsi okręgu sądu zabłotowskiego wniosli do Starostwa podania o zezwolenie na wiece i pochody. Podania te zostały odmownie ze względów na widoczną antypaństwową działalność U. S. D. P.

Celem poinformowania się o sytuacji i celem ewentualnego przeciwdziałania komunistycznym prowokacjom, wysłał kierownik starostwa śniatyńskiego p. Tyszkowski dnia 30 kwietnia br. swojego zastępcę starostę p. Kruszelnickiego, oraz podkomisarza policji państwowej p. Krzesińskiego do Zabłotowa. Ci na podstawie odpowiednich wywiadów na miejscu stwierdzili, że na razie nie zamierza się na znaczniejszą demonstrację i dlatego ograniczyli się do zebrania w Zabłotowie 25 posterunkowych bez pomocy wojska.

Noc z 30 kwietnia na 1 maja przeszła spokojnie. Wysyłane do okolicznych wsi patrole policji państwowej nie donosiły o niczym niebezpiecznym.

Wczesnym rankiem 1 maja u wejść ulic do miasta Zabłotowa, patrolowały już posterunki policji państwowej. Z różnych stron miasta pojedynczo, lub co najwyżej po kilku chłopów około godz. 10 zaczęło zdyżać do Zabłotowa; a widząc posterunki policji państwowej na ulicach, szli bocznymi drożynami, a nawet wbród przez Prut.

O godzinie 11½ na gościńcu idącym od wsi Ilince do Zabłotowa, zgromadził się tłum wieśniaków. Zagroził mu drogę czterem posterunkowi z dowódcą oddziału policji państwowej zabłotowskiej Michałem Hajduczkiem na czele, oraz z podkomisarzem policji Krzesińskim i starostą Kruszelnickim. Pomimo wezwania do rozejścia się, i przedstawień, że pochód przez Starostwo jest zakazany, tłum tego wezwania nie usłuchał a mając zagrozoną drogę do rynku, zeszedł na błonia pomiędzy rynkiem a Prutem.

Prawie jednocześnie z drugiej strony miasta od wsi Tułukowa zaczęli napływać chłopcy i wśród rozmaitych okrzyków demonstracyjnych, niosąc na rękach osławionego komunistę Korbutiaka ze wsi Balińce, złączyli się z chłopami ilinieckimi, na błoniach zgromadzonymi. Kordon policji państwowej powstrzymał zebrane tłumy i tak starosta Kruszelnicki, jak podkomisarz P. P. Krzesiński, jak i dowódca oddziału P. P. Hajduczek, wzywali spokojnie, ale stanowczo tłumy do rozejścia się. Mimo to zgromadzeni przybierając groźną postawę rozkazu nie usłuchali, a podżegacz komunistyczny Korbutiak wygłosił mowę krótką, lecz pełną antypaństwowych wykrzykników. Starosta Kruszelnicki wydał policji polecenie przyaresztowania Korbutiaka, ale policja była bezsilna, gdyż składając się z 9 osób, nie mogła dostać się pomiędzy tłum do przemawiającego wśród niego Korbutiaka.

Po skończeniu mowy zaczęli się chłopcy gotować do pochodu z błonia na rynek.

Zrów pozostały bez skutku wezwania policji do zaprzestania pochodu. W odpowiedzi na usiłowania przeszkodzenia pochodowi i rozproszenia zgromadzonych użyciem bagnatów, tłum obrzucił policję kamieniami i zaczął ją otaczać. Ponieważ chłopów było przeszło 4 tysiące, policja zachowując niezwykle zimną krew, pod naporem chłopów krokiem krokiem cofnęła się ku rynkowi, łącząc się tutaj z posterunkowymi P. P. w liczbie 6 ludzi. Posuwający się tawa tłum krzychał „niech żyje republika!”, „niech żyje rewolucja!”, „precz z tymi batiarami (tj. posterunkowymi)!” i niósł tablicę z napisem: „niech żyje republika rad!” „niech żyje proletarijat wsi i miast!” „uwolnić więźniów politycznych!”.

Skoro w rynku zaczęto robić przygotowania do sporządzenia mownicy, nie usłuchano rozkazu starosty Kruszelnickiego do rozejścia się, ten polecił policji przyaresztować przywódców demonstracji. Na to chłopstwo obrzuciło ogromnymi kamieniami policję tak, że został ciężko ranni posterunkowi: Jeżewski, Gładz i Penczarski, a nadto kilku łzej.

W chwilę potem zaczęły padać z tłumy ku policji strzały i któryś z komunistów krzyknął: „okrzyk policję i wzięć ją w środek” przyrzeczeniem równocześnie zasypano policję gradem kamieni. Wów

czas policja stając w obronie własnego życia, przeciw olbrzymiej przewadze liczebnej chłopów, dała jedną salwę strzałów w powietrze, a kiedy rozszuszy tłum z wściekłością rzucił się na nich, użyla poraż drugi broni palnej, przyrzeczeniem zginęło dwóch chłopów z Zabłotowa i Tułukowa, dwóch zostało rannych, w tem jeden od kuli rewolwerowej, padł z pośród samego tłumy.

Na skutek tej drugiej salwy tłum się rozsypał i w mieście powrócił spokój.

Zaznaczyć należy, że kierownik starostwa w Śniatynie p. Tyszkowski pozostawał w stałym telefonicznym kontakcie z pp. Kruszelnickim i Krzesińskim w Zabłotowie od południa, tj. od czasu, kiedy tłum w Zabłotowie zaczął przybierać coraz to groźniejszą postawę.

Po telefonicznym porozumieniu się p. Tyszkowskiego z Województwem w Stanisławowie, popołudniu o godzinie 4 przybył z Kołomyj pułk. Mond z oddziałem wojska. — Około godz. 6 przyjechał do Zabłotowa p. Tyszkowski, który wraz z komisarzem rządowym Zabłotowa p. Władysławem Buszyńskim i naczelnikiem sądu dr. Bronisł. Drozdowskim odebrał na miejscu sprawozdania od policji państwowej co do zdarzeń w Zabłotowie wypadków.

Pogwałcenie eksterytorjalności sowieckiej
w Berlinie.

Berlin. 4. maja. W rosyjskich kołach w Berlinie panuje wielkie wzburzenie z powodu rewizji, jakiej dokonano w rosyjskiej misji handlowej. Oczekują tu, że rząd rosyjski wniesie do rządu niemieckiego zażalenie na postępowanie policji niemieckiej i pogwałceniu eksterytorjalności Rosyjska agencja telegraficzna donosi, że ambasador sowiecki w Berlinie ogłosił w tej sprawie następujący komunikat: W dniu 3 maja o g. 12 w południe policja niemiecka wtargnęła w znacznej liczbie do eksterytorjalnego budynku rosyjskiej reprezentacji handlowej na Lindengasse. Biura zostały obsadzone, zaś urzędników wpędzono na podwórce. Nawet kierownika misji handlowej, należącego do korpusu dyplomatycznego, potraktowano brutalnie i ograniczono jego wolność osobistą. Jednemu z kierowników odebrano legitymację dyplomatyczną, inny znów urzędnik misji został czynnie znieważony. Policja aresztowała kilku urzędników misji i pod strażą w kajdanach odprowadziła do przydziału policji. Całą akcją kierował osobiście radca rządu Weiss. Postępowanie policji było niezwykle brutalne. Mimo, że ambasador rosyjski poczynił energiczne przedstawienia u rządu niemieckiego i mimo, że minister spraw wewnętrznych uznał nielegalność takiego postępowania i obiecał natychmiast wstrzymać akcję policji, rewizja odbywała się dalej i trwała do godz. 16.20. Ambasador rosyjski uważa, że postępowanie takie jest niesłychanym naruszeniem prawa eksterytorjalności, oraz zwyczajów dyplomatycznych i międzynarodowych. Ambasador rosyjski zarządził natychmiastowe zamknięcie budynku reprezentacji handlowej i wstrzymanie jej czynności

do czasu decyzji rządu sowieckiego w tej sprawie. Ambasador rosyjski wyjeżdża bezpośrednio do Moskwy. (P.A.F.)

Berlin. 4. maja. W związku z incydentem w budynku misji handlowej sowieckiej min. spr. zagr. przesłało poselstwu rosyjskiemu notę werbalną, w której protestuje przeciw zatrzymaniu przemocą dwóch urzędników policji wirtemburskiej. Równocześnie przesłany został protokół przedstawienia w tej sprawie stwierdzający, że urzędnicy sowieckiej misji handlowej siłą zatrzymali urzędników policji wirtemburskiej, umożliwiając w ten sposób ucieczkę eskortowanemu przez nich więźniowi. Protokół zaznacza dalej, że skutkiem tego władze policyjne zmuszone były otoczyć budynek misji, dokonać w nim poszukiwań za zbiegłym więźniem, a dalej dokonać aresztowania 5 członków misji sowieckiej za czynny udział w incydencie. Nadto za opór stawiany policji aresztowano 2 funkcjonariuszy: Nelsona Schafrina i Fritza Majera. Oprócz tego wobec stwierdzenia u niejakiego Jonasa Possa nieformalnego paszportu zatrzymano i jego. Nota niemiecka podkreśla, że ministerstwo spr. zagr. odmawia delegacji sowieckiej praw eksterytorjalności, z której korzystają wszystkie misje zagraniczne. Ministerstwo uważa zachowanie się funkcjonariuszy misji sowieckiej za brutalne pogwałcenie praw niemieckich zaznaczając, że niemieckie władze śledcze stwierdzą stopień odpowiedzialności winnych według obowiązującego prawa niemieckiego. Dołączony do noty protokół sporządzony z funkcjonariuszami

szami policji wirtemburskiej stwierdza co następuje:

Dwaj funkcjonariusze policji wirtemburskiej otrzymali rozkaz odstąpienia znajdującego się w areszcie śledczym niejakiego Posenhardta z Sztuttgarty do Starogardu drogą na Berlin. Z powodu spóźnienia się pociągu funkcjonariusze policji zmuszeni byli zatrzymać się w Berlinie. Postanowili oni wraz z eskortowanym przez nich więźniem udać się na positek. Wówczas Posenhardt zaproponował tym funkcjonariuszom, aby udali się do kawiarni na Lindengasse. Policjanci nie wiedzieli wcale, że przy tej ulicy mieści się budynek delegacji sowieckiej. Gdy weszli z Posenhardtem do budynku Posenhardt zawołał: Jestem członkiem misji, a policja wirtemburska odstawiła mnie do Starogardu. Po tych słowach Posenhardt zniknął w głębi budynku, policjanci zaś, którzy chcieli za nim podążyć powstrzymani zostali przez członków misji sowieckiej. Po tem odstąpieniu zostali do gabinetu tzw. dyrektora gdzie ich zamknięto. W jakiś czas potem po zapisaniu nazwisk zatrzymanych wypuszczono ich.

Berlin. 4. maja. Prasa tutejsza opisuje szczegółowo wczorajszy incydent w sowieckiej misji handlowej. Na uwagę zasługuje fakt, że policja zabrała wiele papierów znalezionych u wysokich urzędników misji. Aresztowano kierownika misji Starkowa i szefa personalnego, lecz wkrótce wypuszczono ich na wolność. Ze strony Sovietów incydent uważany jest za pogwałcenie traktatu zawartego w Rapallo, który wedle interpretacji Sovietów zastrzega specjalne prawa eksterytorjalności delegacji handlowym. Według wiadomości niemieckich rewizja nie została jeszcze ukończona. Na skutek interwencji Kreteńskiego, który powoływał się na traktat w Rapallo, rewizję przerwano. Pisma zaznaczają, że delegacja sowiecka zajmuje olbrzymi budynek, zatrudniając około 700 funkcjonariuszy. W chwili rewizji w budynku znajdowało się oprócz tego liczne grono interesentów tak, że badanie tożsamości było bardzo utrudnione. Radca rządu Weiss, który przeprowadzał rewizję, jest szefem politycznym berlińskiej policji. Wbrew podanej wiadomości o wyjeździe Kreteńskiego dzienniki podają, że wyjedzie on dopiero w poniedziałek. Według wyjaśnień poselstwa, wyjazd został opóźniony nie ze względu na niemożliwość złagodzenia incydenty, lecz z przyczyn natury technicznej. Naogół prasa powstrzymuje się od komentarzy co do znaczenia politycznego i ewentualnych skutków incydentu, którego doniosłość jest jednak należyście oceniana.

Berlin. 4. maja. Delegat sowiecki Kreteński nie wyjechał jeszcze z Berlina. Incydent zdaje się przechodzić w fazę spokojniejszą. Słychać, że rząd niemiecki wystosuje do delegacji sowieckiej notę, w której wyrazi swe ubolewanie z powodu zajść.

SPRAWA EMIGRACJI JAPONSKIEJ.

Berlin. 4. maja. „Lokal Anzeiger” donosi z N. Jorku ostateczne załatwienie sprawy japońskiej emigracji do St. Zjednoczonych będzie zapewne odłożona do 1926 roku. Jak donoszą z tego samego źródła odbyło się w Tokio posiedzenie nowego gabinetu w sprawie zagadnień związanych z problemem japońskiej emi-

Zjazd Chrześ.-Nar. nauczycielstwa szkół powszechnych.

W dniach 26 i 27 kwietnia odbył się w Warszawie Zjazd delegatów Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce. Zjazd ten, w którym wzięło udział zgórą 600 delegatów i gości, wykazał, że młoda ta organizacja rozwija się pomyślnie, z drugiej zaś strony, że dla tej właśnie organizacji, jednoczącej nauczycielstwo wyrażnie zdecydowane pod względem pojmowania swojej roli w Polsce w kierunku chrześcijańskim i narodowym, jest w społeczeństwie dużo sympatii i uznania.

Obrady rozpoczęły się nabożeństwem w kościele Karmelitów odprawionem przez JE. ks. kardynała Kałkowskiego, który też sam od stóp ołtarza wygłosił słowo Boże. Obrady poranne odbywały się w sali Rady Miejskiej. Wśród gości byli obecni JE. ks. kardynał Kałkowski, Marszałek Senatu Wojciech Trąpczyński, Minister Oświaty Miklaszewski, mec. Osuchowski, Dyrektor Departamentu Złobicki i inni.

Po zaganiu przez Prezesa Stowarzyszenia p. Głapińskiego witali Zjazd Senator Baliński imieniem miasta, Minister Miklaszewski, Kurator Zawadzki, poseł kujawski imieniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, insp. Szczerba imieniem Związku Inspektorów szkolnych, dyr. Stwierżonek imieniem Polskich Towarzystw Oświatowych, senatorka Szembekówna, posłowie: Mandrys i ks. Wyrebowski i inni.

Pierwszy referat wygłosił p. Ikert o „organizacji szkolnictwa powszechnego w stosunku do potrzeb narodu“. Referent posługując się opracowaną tablicą, zobrazował w jaki sposób rozwijać się winna racjonalna organizacja szkolnictwa w Polsce.

P. L. Rogowska w zwięzłym referacie omówiła „organizację szkolnictwa powszechnego w stosunku do systemu szkolnego w Polsce“.

Po południu w sali Centralnego Towarzystwa Rolniczego przy ul. Kopernicka wygłosił kapitalny referat p. Lucjan Zarzecki. Mówca swym znakomitym referatem o „wartości systemu nauczania, opartego na samodzielnych wysiłkach ucznia“, przykuł uwagę słuchaczy, a oryginalnością ujęcia tematu i nowymi myślami rzucił bogaty materiał do omówienia w poszczególnych kołach organizacji.

P. Leon Kozłowski, mówiąc o „oświacie pozaszkolnej“, nakreślił ogólnie tło potrzeb pracy oświatowej poza

szkołą i ustalił takie główne wytyczne: a) nauczycielstwo polskie winno stanąć masowo do pracy oświatowej wśród ludu ramię w ramię z inteligencją innych zawodów; b) rozpraszanie oświaty rozaszkolnej po rozmaitych organizacjach zawodowych lub traktowanie jej uboczne powinno być zaniechane; c) organizacja „która powinna ująć w swoje ręce oświatę pozaszkolną jest Polska Macierz Szkolna, Tow. Szkoły Ludowej i Tow. Czytelnia Ludowych. Na terenie tylko tych towarzystw da się osiągnąć poważne wyniki w pracy oświatowej.

W drugim dniu obradowały od godziny 9 rano komisje: weryfikacyjna (sprawozdanie mandatów), matka (uzgadniająca wnioski), skarbowa (budżet stow.) i statutowa.

Od godz. 2 po południu rozpoczęło się zebranie plenarne, na którym Zarząd Główny zdał sprawozdanie ze swych czynności, a komisja rewizyjna z odbytej rewizji. Po wyrażeniu zaufania zarządowi, zebrani podziękowali mu za pracę.

Wnioski z obrad komisji zakończy-

ły właściwe obrady. Na uwagę zasługuje uchwała co do zaszeregowania przez Zarząd Główny w Stowarzyszeniu starszych służb nauczycieli oraz co do zapewnienia każdemu dziecku polskiemu w Rzeczypospolitej nauki w języku ojczystym.

Zjazd uchwalił też opodatkować członków na budowę własnego domu w Warszawie.

Wybory do Zarządu Głównego dały wynik następujący:

Prezes p. Głapiński (Poznań). Wiceprezesi pp. Szczurkiewicz (Lwów), Siciński (Warszawa), Sobolewski (Poznań), Nowicki (Pomorze). Członkowie pp. Synowiec (Warszawa), Maciejewski (Warszawa), Kluźniak (Warszawa), Rogowska (Warszawa), Nowocińska (Warszawa), Kozłowski (Warszawa), Gładysz (Warszawa), Jareńko (Lwów), Rudnicka (Lwów), Bayer (Poznań), Barlik (Poznań), Michałowski (Poznań), Kalinowski (Pomorze), poseł Wydra (Śląsk).

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Jankowskiego, Lewickiego, Gadziłow-skiego, Stankiewicza.

Przepadające skarby.

Zdawaćby się mogło, że jeśli natura sama, bez żadnego zgoła przymusu, rozsypuje swe dary szczerą dłońią, to człowiek przynajmniej tyle zadanie sobie trudu, by schylić się po nie i zebrać je ku swemu pożytkowi. Doświadczenie poucza nas niestety, że nie zawsze tak bywa. Brak energii, niezaradność lub ignorancja stają się w wielu wypadkach przyczyną zjawisk wprost paradoksalnych. Niemnie do pojęcia jest np. fakt, że w kraju, który, jak nasz, posiada w brzoziach leśnych, sprządza się je za drogie pieniądze — z zagranicy! / ponieważ ziola te noszą dźwięki i przeważnie nie potrzebują żadnej uprawy, wytknąć należy jako mało zaszczytne rzedbaństwo, że nie umieliśmy dotąd zorganizować eksploatacji tych cennych skarbów naturalnych. Na dobrą sprawę powinniśmy Polska nie tylko być wielkim magazynem surowców z tego zakresu, lecz także produkować na wielką skalę przetworów leczniczych z ziół dzikich i niemi obdzielać zagranicę zamiast sprowadzać je z innych krajów.

Poważny bogaty przemysł farmaceutyczny mógłby w pewnej mierze przyczynić się do podniesienia dobrobytu. Pomyślemy tylko, jak mnogim rzeszom ludności daby on zajęcie dobrze opłacające się, a nie nużące, przytem wykonywane w warunkach

pod względem higienicznym najdrowszych, bo chyba trudno o pracę pod tym względem korzystniejszą, jak zbieranie ziół na łąkach, w ustroniach leśnych, nad strugami wód w górach...

Fabryki zaś przetworów zaprzętyby do pracy liczne zastępy chemików i całą falangę robotników dostarczając obfitego zarobku im samym, a pośrednio zasilając także Skarb Państwa dochodami z nowego źródła.

Jużci na poczekaniu uczynić to się nie da. Trzeba systematycznie, a wytrwale pracować, by w dotychczasowych stosunkach dokonać zmiany na lepsze. Pierwszym etapem na tej drodze musiałoby być popularyzowanie wiadomości odnoszących się do ziół leczniczych, rosnących dziko, uświadczenie szerokich kół o tem, którym roślinom nauka przypisuje własności lecznicze, jakie części owych roślin i w której porze roku ma się zbierać, gdzie te rośliny najłatwiej znaleźć, jak je po zebraniu oczyszczać i suszyć itd.

Ktoż zaś bardziej powołanym być może do podobnej propagandy, niżli nauczyciel? Wszak w programie nauki w szkołach powszechnych kładzie się tak silny nacisk na poznanie przyrody ojczystej! Jakże łatwo możnaby więc w dziale botaniki szczególną uwagę poświęcić ziołom le-

niczym! Przy sposobności wycieczek pouczać, gdzie te a te rośliny krzewią się, jak je najłatwiej poznać i jak przy ich zbieraniu postępować należy. Dziecko w domu niezawodnie podzieli się swymi wiadomościami ze starszymi członkami rodziny, a jeśli nauczyciel potrafi również wskazać należyte korzyści materialne, jakie mieć można ze zbierania ziół leczniczych, chętni znajdą się niezawodnie. Nauczyciela rzeczą wówczas byłoby przez dostarczanie pouczających broszur — a mamy ich już kilka — (wymienię tu jednak tylko wyborny podręcznik dr. J. Dobrowolskiego „Rośliny lekarskie“ wydany w Krakowie przez księgarnię Wojnara) rozszerzyć jeszcze zakres owych wiadomości i zająć się organizacją handlową. Punkt ostatni jest bodaj czy nie najważniejszy.

Dotąd bowiem wiele dobrych chęci i starań rozbiło się o to, że nie wiadomo co począć z zebranymi ziołami, komu je ofiarować na sprzedaż, po jakiej cenie itd. Obecnie kłopoty te odpadły, posiadamy bowiem w Warszawie generalną intendaturę dla zbytu roślin lekarskich (ul. Wielka 1. 31), która z urzędu udzieli interesowanym wszelkich potrzebnych informacji. Trzeba tylko rozruszać młode pokolenie wsi i miasta, trzeba wpoić w umysły przekonanie, że mamy skarby, które przepadają wskutek lenistwa i ciemnoty. Wraz z uświadczeniem i zachętą do tej pracy na tem polu, rosnąć będzie i ochota, bo skarby te przyniosą obfity plon nie tylko Państwu, lecz przedewszystkiem osobom zbierającym.

Lecz jak sprawę ruszyć na koniec z martwego punktu? Nam zdaje się, że najłatwiej osągnie to, jeśli zbiorą się dla omówienia poruszonej tu kwestji konferencje okręgowe nauczycielskie i jeśli na nich rzecz ujęta będzie praktycznie. Szkoła dzisiajza pracuje przecież pod hasłem Komisji Edukacyjnej „non scholae sed vitae discimus“. Przeprowadzawszy w czyn poruszone przez nas postulaty, złożyłyby dowód, że przed powyższym hasłem nie tylko pochyliła się czoło lecz i ręce zaprzęga do pracy, aby ono w czynach odbiło się jak słońce w zwierciadlanej fali jeziora.

Mikołaj Budzanowski.

Czas odnowić przedpłatę!

HUGH CONWAY.

Tajemnica jednego Stradivariusa.

Tłumaczył z angielsk. Stefan Kurzyńa. (Ciąg dalszy.)

— Wzię? Jaka?
— Nie powiem, nie uwierzyłbyś mi.
— Ale co rozumiesz, mówiąc o czarach w tych skrzypcach?
— Powiedziałem czary? A zatem nie znam innego wyrazu, któryby tłumaczył to właściwie. Jakkolwiek mówiłem, że jest to skończony instrument, grałem jednakże na nim tylko dwa razy. Za drugim razem przeciąłem struny, żeby nie grać na nim więcej!

— Jakaż jest zatem historia tych skrzypiec? Gdzie je nabyłeś? — zapytałem, myśląc, że przyjaciel mój jest ekscentrykiem, zjawisko spotykane nie rzadko u geniuszy.

— Przysłano mi je z Londynu. Kiedyś wydobyl z nich sekret, prosiłem mego agenta w Anglii o dowiedzenie się, jaka historia związana jest z nimi. Udało mi się po pewnych trudach ustalić, że przez szereg lat leżały na strychu jakiegoś domu i należały do jednego z mieszkańców tego domu. Więcej nic dowiedzieć się nie mogłem,

prócz tego co mi powiedziały w czasie grania.

Luigi dalekim był od żartów, to też wstrzymałem się narazie od dalszych pytań. Lecz przyjaciel mój, uprzedzając mnie, wyrzekł:

— Dziwisz się pewnie moim słowom. Czyżbyś nie zauważył nic osobliwego w tym instrumencie?

— Tylko jakąś ciemną plamę wewnątrz: jakby ktoś wino wylał do skrzypiec.

— Właśnie! — wykrzyknął Luigi podniecony, — w tej plamie tkwi cały ich sekret, sekret dziwnej czarodziej-skiej mocy, którą posiadają. Gdyby nie lakier, plamy widoczne by były i wewnątrz i zewnątrz. Plama ta pochodzi z krwi serdecznej młodego człowieka, a skrzypce wyśpiewać mogą jak i dlaczego umarł?

— Nierozumiem cię!

— Nie spodziewam się wcale byś mi uwierzył. Bo niby dlaczego? Co wy, Anglosasi, ludzie bez imaginacji możecie rozpoznać z cudów? Skąd mógłbyś się spodziewać jakiegoś cudu w centrum wielkiego, okrutnego, zmateriał-zowanego miasta? Możliwe zresztą jest, że moje przeżywania są rezultatem przewrażliwienia. Ty pewnie wziętych mieć nie będziesz. Jednakże spróbuję i kiedy poczuję się dość silnym, wyjmę skrzypce z pudła i zagram ci na nich, choć od pięciu lat nie dotykam

się tego instrumentu. I wtedy, jeżeli muzyka ta poruszy cię w tym stopniu, co i mnie, powiem, że wizje moje nie były snem; w przeciwnym razie uznam skrzypce za normalne i posługiwać się będę nimi, jako zwykłym Stradivariusem.

Prosiłem go, by oznaczył dzień. Nie chciał.

Upłynął cały miesiąc. Kontrakt Luigi'ego kończył się i przyjaciel mój wybierał się do Berlina po nowe laury. Widywałem go często, słówkiem jednak nie wspominał o tym wieczorze, kiedyś to znalazł u niego tajemnicze skrzypce. O dotrzymaniu pamiętnej obietnicy również nie mi mówił. Przystałem nawet myśleć o tym wypadku i wspominałem go jako żart, uśmiechając się na myśl o zabobnym artyście niezdolnym do grania na niezwykłym instrumencie. Nagle na dwa dni przed wyjazdem, napisał do mnie, prosząc na obiad i dodając w P. S.: „Myśle, że będę mógł spełnić moją obietnicę zagrania na Stradivariuse“.

Zjedliśmy obiad w jednej ze znanych restauracji, a o g. 10 wieczorem udaliśmy się do mieszkania Luigi'ego. Pierwszym przedmiotem, który rzucił mi się w oczy, kiedyś przekroczył próg jego mieszkania, było znane mi pudło, leżące na stole, a obok ulubiony smyczek Luigi'ego i kilka krząków strun.

Siedliśmy i po godzinie rozmowy na różne tematy, zapytałem:

— Widzę, żeś zrobił pewne przygotowania. Kiedy zamierzasz mi zagrać?

Luigi odetchnął głęboko.

— Mój przyjacielu — rzekł — nie miej do mnie urazy, jeżeli gra moja wyprowadzi cię z równowagi. Wiedz, że kiedy raz zacznę, przerwać sobie nie mogę i skończyć muszę. Nie będzie to dla mnie rozkoszą, będzie raczej śmiertelnym wysiłkiem. Jednak chcę mieć pewność co do tych skrzypiec i usunąć wszelkie wątpliwości.

Ton Luigi'ego był tak poważny, że powstrzymał uśmiech, wywołany uroczystym zachowaniem się mego przyjaciela i za całą odpowiedź skinął głową.

Luigi wstał i ze słowami: „Nikt nam przeskodzić nie może“ zawołał służącego i dając mu niezbędne instrukcje, zamknął drzwi i klucz schował do kieszeni. Następnie otworzył zagadkowe pudło i drżącymi rękami wyjął skrzypce z niepsute skrzy, założyły świeże i wniepełna kwadrans instrument był gotów, nastrojony na ton odpowiedni.

Co do mnie, to raz jeszcze chciałem zbadać, czy mając ten instrument w rękach, poczułbym znowu tę dziwną chęć zagrania na nim; wstrzymałem się jednak i nie poprosiłem Luigi'ego o pozwolenie. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Lwów, 5 maja.

REPERTUARY TEATRALNE.

TEATR WIELKI.

Poniedziałek 5 maja o godz. 7 „Panie Kochanku”.

Wtorek 6 maja o godz. 7 „Zorra Hassana Ag”.

Środa 7 maja o godz. 7 „Panie Kochanku”.

TEATR MAŁY.

Poniedziałek 5 maja o g. 7 „Myśl”.

Wtorek 6 maja o godz. 7 „Myśl”.

Środa 7 maja o godz. 7 „Myśl”.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek 5 maja o g. 7 „Mąd”.

Wtorek 6 maja o g. 7 „Dziewczynka”.

Środa 7 maja o godz. 7 „Zięć kawaler”.

operetka w 3 aktach Eislera (premera).

— **Dodatek powieściowy „Słowa Polskiego”.** Pierwszy arkusz (16 stron) dodatku powieściowego do numeru poniedziałkowego ukaże się z powodu przeszkód technicznych dopiero za tydzień, w poniedziałek 12 bm.

— **Ze Związku Głównego Organizacji Narodowych Wschodniej Małopolski.** W tygodniu przedjazdowym odbędą się następujące posiedzenia w lokalu przy ul. Kopernika 20, II, p.: 1. W wtorek 6 maja br. o g. 19 posiedzenie Wydziału ścisłego w sprawie rozdziału czynności na czas Zjazdu; 2. w czwartek dnia 8 maja br. o g. 19 posiedzenie Wydziału ścisłego z delegatami zrzeszeń społeczno-narodowych dla wysłuchania wniosków na Zjazd; 3. w sobotę dnia 10 maja br. o g. 19 posiedzenie pełnego Wydziału z członkami zamieszkanymi.

— **Poświęcenie sztandaru miejskiej straży pożarnej** odbyło się wczoraj przedpołudniem w kościele OO. Karmelitów. Dokonał go po Mszy św. ks. infułat Zajchowski, poczem rodzice chrzestni wbijali złote gwoździe. Następnie wszystkie lwowskie straże pożarne ze sztandarami ruszyły przy dźwiękach orkiestry karnym ordynkiem pod ratusz. W sali ratuszowej, szczerze przepelnionej przez Neumana po stosownym przemówieniu oddał sztandar w ręce naczelnika straży p. Ciećkiewicza, który złożył ślubowanie, że straż pożarna będzie pod nowym sztandarem służyć wiernie jak dotychczas swym obowiązkom humanitarnym i patriotycznym. Nastąpiło dalsze wbijanie gwoździ w sztandar wraz z wpisywaniem nazwisk do księgi pamiątkowej. Równocześnie z uroczystością poświęcenia sztandaru odbyło się uczczenie 50-letniej pracy strażackiej, st. sierżanta Matuszewskiego Dionizego. Do zasłużonego jubilata przemówił serdecznie prezydent Neumann i komendant Ciećkiewicz, pierwszy odczytał mu pismo pochwalne Rady miejskiej i nominację na ogniomistrza, wręczając podarunek od iniastra, drugi złożył mu podarunek od kolegów. Dziarski i krzepki weteran chciał na przemówienia te odpowiedzieć, lecz tak był wzruszony uroczystością, że słowa nie wyrzekł, tylko salutował w podzięk. Sztandar miejskiej straży pożarnej zaprojektowała p. Helena Czaporowska, a wykonała pracownia p. Anny Galuszko.

— **W rocznicę ślubów Jana Kazimierza,** złożonych w Lwowie przed Królową Korony Polskiej, odbyło się wczoraj — jako w pierwszą niedzielę maja — uroczyste nabożeństwo w katedrze, które odbrał ks. arcyb. Twardowski w asyście licznej kleru. Kazanie wygłosił ks. prof. Stach, podkreślając głównie potrzebę wyrobienia w społeczeństwie cnoty posłuszeństwa. — Popołudniu ks. arcyb. Twardowski wyjechał ze Lwowa na wizytację dziekanatu stanisławowskiego.

— **Włamanie do sklepu.** Złodzieje włamali się z kanału do sklepu z obuwiem przy ul. Skarbkowskiej 2, trud jednak wielki, jaki położyli około zrobienia otworu z kanału do sklepu, poszedł na marne, włamywacze bowiem zostali spłoszeni i wycofali się z imprezy, w której omal nie wpadli w sytuację bez wyjścia.

Sport.

Vasas (Budapeszt) — Pogoń.

3 maja (sobota) 3:2 (0:2), 4 maja (niedziela) 3:1 (0:0).

Przebieg gry w sobotę 3-go maja. Obie drużyny w pełnych składach. Pierwsza połowa gry upływa pod znakiem przewagi Pogoni, na co Węgrzy odpowiadają wzmożonym tempem w drugiej połowie i wyzyskują zdenerwowanie Lwowian z powodu nieskutecznie podyktowanego rzutu karnego. A karny właśnie trzeba było podyktować przeciw Węgom zaraz w pierwszej minucie gry za „faul” na Garbieniu na polu karnym. Tymczasem z pola karnego sfabrykował się tylko rzut wolny przeciw Węgom; może być, iż sędzia nie chciał od razu gry rozpocząć karnym strzałem przeciw gościom, trzeba jednak było być konsekwentnym i nie podyktować rzutu karnego w drugiej połowie za to, iż gracz Vasasu zfaulował. Gulicza, co sami gracze węgierscy ze śmiechem wieczorem przy kolarzki opowiadali. To zadecydowało w drugiej połowie o wyniku, a drużyna, która stanowczo precyzją swego ataku, tem peramentem i strzałami górowała nad zagranicznym przeciwnikiem, wytrącona z równowagi duchowej, zeszała z boiska pokonana niesłusnie. Poraz drugi we Lwowie jestem świadkiem, jak ten sam sędzia krzywdzi Pogoń i to dzięki tylko swemu niezdecydowaniu, namyślaniu się, informowaniu się u drugich, słowem przynajmniej, które nie są cechą pierwszoklasowego sędziego, a które denerwują publiczność, tembardziej zaś skrzywdzoną drużynę. Tyle słów pod adresem sędziego p. Szlessera.

Przewaga Pogoni w pierwszej połowie zaznacza się dwoma bramkami, strzelonymi precyzyjnie przez Batscha; w 10 min. z podania Wacka i w 25 min. z wypracowania Garbienia—Wacka. Ta druga bramka, istna bomba, zaszczyt przynosi tak kombinacji środkowej trójki Pogoni, jakoteż technice i sile strzału Batscha. Węgrzy nie wyzyskują dwu pewnych pozycji, w czem jedna z odległości paru metrów do pustej bramki.

W drugiej połowie obraz gry się zmienia: Węgrzy naciskają, a pomocnik Pogoni Gulicz, nie mogąc sobie poradzić ze słynnym skrzydłem ataku Vasasu: „diabłem” Himerem, ucieka się niepotrzebnie do gry bstej, za którą sypią się wolne, strzały jednak Węgrów najczęściej idą poza bramkę lub chwytają je Lachowicz. W 20 min. powstaje scysja między sędzią a Węgrami; krzyczą oni, wymachują rękami, odgrają się sędziemu, który w końcu lewego bicia łącznika Szentmiklosego, wyklucza z boiska, ulega jednak prośbom ich kapitana i pozostawia go nadal. W 23 min. nowa awantura między Guliczem a jednym z Węgrów, który Gulicza zrzęca „fouluje”, sam się jednak przewraca, chwilę leży a w rezultacie... sam strzela rzut karny. 2:1 i konsternacja w szeregach graczy Pogoni. Ataki Węgrów stają się intensywniejsze, Pogoń — wyczerpana szalonym tempem pierwszej połowy, ulega, „puchnie” i Lachowicz dość nieroztropnie — nie jak bramkarz mistrza Polski, puszcza w 28 min. skacząc lekko przez niego piłkę. Zrywa się jeszcze raz Pogoń do ataku; następuje piękna centra Jurasa, dwa rogi na korzyść Pogoni niewyzyskane — są to jednak ostatnie wysiłki. Ostatnich 8 min. należy do Węgrów i Jelinek, dobry taktycznie środek napadu korzysta z bawienia się piłką Ignarowicza, wybiera mu piłkę i sam, minawszy Olearczyka, nie-

uchronnie strzela — 3:2 dla Węgrów. Ostentacyjne wychodzenie publi. znoszący, okrzyki paru fanatyków: „Pogoń — tempo”, lecz już zapóźno. Dobrze, iż odezwał się gwizd sędziego, gdyż szanse strzelenia jeszcze bramki były tylko po stronie Węgrów, nigdy Pogoni.

Przebieg gry w niedzielę 4 maja. Vasas w tym samym prawie składzie, Pogoń zaś ku zdumieniu niecznych z powodu deszczu widzów — bez Batscha, Fichtla, Gulicza i Szabakiewicza, z Mauerera, Baszniakiem i Schabem w pomocy i Prassem to na łączniku to na skrzydle — jak Bóg dał. Przewaga Węgrów zaznacza się od razu, a mimo rogu w 13 min. dla Pogoni, ataki ich raz po raz podchodzą pod bramkę Lwowian, których z krytycznej sytuacji, zdawało się pewnej bramki, ratuje woda — piłka bowiem tocząc się do pustej bramki staje we wodzie tuż na samej linii i naddiegający obrońca wykopuje, chroniąc swoją drużynę od pewnej pierwszej bramki. Po 20-minutowej przewadze Węgrów, następuje gra otwarta, trwająca z 10 minut — poczem znowu ataki Węgrów, a dowodem ch przewagi — 5 rogów na 1 stracony. Jelinek nie wyzyskuje dwu pewnych sytuacji; byłibyśmy niesprawiedliwi, gdy byśmy nie stwierdzili, że już pierwsza połowa powinna się była skończyć 3:0 dla Węgrów. Tymczasem jest 0:0. W drugiej połowie zdeklarowaną przewagą Węgrów, a wynikiem trzy bramki strzelone przez ich doskonale kombinujący atak w 18, 27 i w 30 min. W ostatnich minutach Pogoń, jak nigdy, bramkę swą „muruje”. Widzimy ciągle na pozycji obrońców to Garbienia, to Stoneckiego, najczęściej zaś Wacka, który pracował chyba za wszystkich. W ostatnich chwilach gry zrywa się jeszcze atak Pogoni; wiadać szalony wysiłek, Węgrzy gromadzą się pod swą bramką, by utrzymać wynik zerowy, lecz dobra centra Jurasa zmusza jednego z obrońców do użycia ręki na polu karnym gwizd sędziego i Olearczyk niskim strzałem robi honorową bramkę.

Jeśli porównamy wyniki Cracovii i Pogoni w walce z Vasasem, widzimy, że obie nasze drużyny uzyskały te same prawie wyniki: 3:1 i 3:2 Pogoń nie gorsze od 3:1 i 0:0 Cracovii. Charakterystyczne było powiedzenie po zawodach prezesa Vasasu p. Reuera, wybitnego sportowca i znawcy drużyn europejskich: „środkowa trójka Pogoni nie jest wcale gorszą od środkowej trójki reprezentacji węgierskiej; gracze ci, dodani do graczy krakowskich jak Synowiec, Sperlm — dwaj obrońcy Cracovii, Krupa, Wiśniewski z Wisły i inni mogą śmiało czoło stawiać naszej reprezentacji”. Spodziewamy się, iż p. Biro zdania swego węgierskiego kolegi nie będzie lekceważąc.

Pogoda w sobotę dopisała to też tłumy tego roku niewidziane po bohaterkich zapasach z biletarami i policją wymetnęły trybunę i partery, w niedzielę jednak deszcz uciążliwy przestraszył sportowców lwowskich i garstka tylko wybranych była świadkiem klęski Pogoni.

Zawody zaszczytliwą obecnością komendant DOK. VI. generał Majczewski z szefem sztabu pułk. Pryzińskim i adj. podp. Borkowskim, żywo przez oba dni śledząc przebieg gry aż do końca. R. W.

Otwarcie krytej trybuny Polonii w Przemyślu.

Senzacyjna klęska Amatorów (Królewska Hufa) w Przemyślu 5:1.

Telefon własny z Przemyśla.

Sympatyczny i zasłużony Klub przy myski, Polonia, jeden z najsilniejszych prowincjonalnych klubów w Polsce obchodził wczoraj uroczyste poświę-

cenie nowej trybuny na swem boisku mogącej pomieścić 600 osób. Na uroczystości zjawili się generał Latinik i adj. por. Mączyński, komendant po-

leji Halewski, pułk. Homolacs, delegacja 30 pp., kpt. Haszczyński, dowódca żand. wojsk. mjr. Werner. Uderzyła nieobecność przedstawicieli władz administracyjnych i miejskich. Poświęcenia dokonał ks. Sarna, poczem nastąpiły przemowy delegatów towarzystw i klubów sportowych Klubu Czujak, Hagibor i Amatorzy górnośląscy ofiarowali praporce. W imieniu Polonii dziękował wszystkim prezes dr. Świątnicki, poczem dr. Durczyk ze Lwowa dał znak rozpoczęcia gry. Amatorzy z furją rzucili się do ataku i w pierwszej już minucie zdobyli bramkę. Polonia kupia się w sobie zaczyna grać krótkim, przyziemnym podawaniem i Kowalski dwukrotnie z podania Koguta w 7 i 29 m strzela bramki, poczem Kogut z podania Hurty ustala wynik w pierwszej połowie 3:1. Przewagę zdeklarowaną Polonii udowadniają też rogi, 7:0 do Przemyślan. W drugiej połowie Dobrzański strzela karny, a w kilka minut później Duda z kombinacji z Męczakiem i Dobrzańskim piątą bramkę. Gra pod koniec wyrównuje się, rogów 3:2 dla Polonii. Pogoda dopisała, boisko jednak rozmokłe, publiczności b. wiele.

Przy tej sposobności składamy Polonii serdeczne życzenia szczęśliwego rozwoju i gratulujemy drużynie przemyskiej, która swym wynikiem 5:1 z Amatorami obok wyniku Czarnych z Polonią warszawska 3:3 udowodniła (obok Wisły) „niższość i zmierzeń małopolskiej piłki nożnej”.

AZS.—Metal 1:0 (0:0). Boisko na Cytadeli.

Czarni II.—Hasmonea II. 1:0 (0:0). Boisko Hasmonei. Za odwiedzone zawody o mistrzostwo kl. B nie odbyły się z powodu deszczu i rozmokłego boiska. Na Cytadeli grano dwie połowy po 25 minut, przyczem AZS, będąc cały czas w przewadze, dopiero przy samym końcu strzela bramkę. W AZS-ie wyróżnił się Górawski w obronie, Kadlec na środku pomocy i Karnecki w ataku; w Metalu doskonały obrońca Blaustein.

Na boisku Hasmonei grano również zawody towarzyskie. Jedyną bramkę strzelił Winnicki, grający na środku ataku. 2.

Doroczny bieg okrężny DOK. VI. Lwów odbył się wczoraj przy udziale 95 zawodników na 150 zgłoszonych. Przerznięć prawie 4 i pół km. przebył szeregowiec Sała z 19 pp. (Lwów) w 15 min. 25.1 sek., o pierś za nim nestowarzyszony Kawa, trzeci Fisch z Hasmonei w 15 min. 53 sek., czwarty Helicki z Pogoni w 15 min. 59 sek. Organizacja wzorowa, jednak deszcz zepsuł zupełnie drogę.

Warszawa. 4 maja. Zawody piłki nożnej między Warszawianką a Maccabli dały wynik 5:1 (1:0).

Kraków. 4 maja. Zawody między Cracovią a klubem Eintrachem z Lipska dały wynik 4:0 (1:0).

Łódź. 4 maja. Zawody drużyn reprezentacyjnych Łodzi i Poznania dały wynik 4:1 na korzyść Łodzi. PAT.

„Sport” nr. 87 wyjdzie jutro, we wtorek, wieczorem.

NADESLANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

Wiosna! Wiosna!

Nadeszły świeże transporty

OBUWIA skózanego, płóciennego

i SANDAŁÓW

Chrześcijańska Spółka z ogr. odp.

„HERA” Lwów, Rynek 34.

Dom Stadtmüllera. n2321

Z nad brzegu naszego morza.

PORT W GDYNI.

Szybko, sprawnie i bez żadnego wypadku odbyło się załadowanie większego okrętu „Pologne”, który wpłynął do portu, zabrał 781 emigrantów-robotników i 94 pasażerów z ich bagażem oraz 500 m. kub. drzewa. Kapitan portu zawczasu polecił przygotować drzewo na głównym molo, skąd też dokonano bezpośredniego załadowania, a wjazd i wyjazd został przeprowadzony według wszelkich prawideł i zasad portowych, a więc na spotkanie statku wyjechał kap. Zaleski na holowniku „Castor” i przy pomocy tegoż holownika wprowadził okręt do portu. Jak szybko załatwiono całą czynność dowodzi fakt, że w godzinę i pół po opuszczeniu Gdańska, okręt „Pologne” podciągnięty został do przystani w Gdyni. Również przy wyjeździe z portu pomocnym był holownik, wszyscy pracowali sprawnie i z przejęciem, doskonale rozumiejąc to ogromne znaczenie, jakie stąd wypłynąć musi dla przyszłego rozwoju portu. Tylko jedni rybacy jakoś dziwnie nieposłusznie zachowali się w tym wypadku, bo pomimo wcześniejszych zarządzeń kapitału, aby nie stali na drodze przejazdu okrętu i nie zakładali w tych miejscach sieci, rozporządzenia tego nie wypełnili. Mniej też przydatnym jako holownik okazał się „Castor”, statek o słabej maszynie i raczej typu rzeczno, aniżeli morskiego. Naogół są to jednak drobnostki, które nikną wobec ogromu faktu, że statek o tak znacznej pojemności mógł być załadowany wewnątrz portu a właściwie tylko załadwie embrionu portu, o którego potrzebie tyle się mówi, a tak nie wiele i powoli się robi. Odtąd tego rodzaju ładunki zaczną się częściej wtarzać. Drzewa duże ilości przygotowane już na wywóz w gdynskim porcie. Port ten, jakkolwiek jeszcze niepełny, może już obecnie oddać duże usługi.

POŁÓW LOSOSI.

Zatoka puka po ustąpieniu lodu znacznie się czywiła. Wiele łodek rybackich uwiła się po morzu w polowie za lososiami, w które, zwłaszcza w tym roku, zatoka obfituje. W Jastarni przed kilku dniami złowili rybacy lososia, który ważył przeszło 40 funtów. Pewien młody rybak rzucił nim o lód, aby go zabić, lecz ryba rzuciwszy się ostatnim wysiłkiem, uderzyła go tak silnie w głowę, że stracił przytomność, którą jednak wkrótce potem odzyskał. Do portu puckiego przybywa wielu kupców i łodzi z półwyspu ze świeżymi lub wędzonymi rybami.

KLUSOWNICTWO RYBNE.

Przepływająca północną część borów Tucholskich rzeka Czarnowoda stała się w obecnym czasie terenem bezprzykładnego łępienia szczupaków, odbywających tarło w płytkich zalewiskach przybrzeżnych. Gromady oszalałych chęcią zysku wyrostków, a nawet osób starszych, uzbrojone żelaznymi ościeniami, uwiązają się od świtu do nocy po brzegach i biada szczupakowi, który nieopatrznie wychylił się z wody — momentalnie przygważdża go oścień przygodnego rybaka, a w najlepszym razie

ciężko zraniony uchodzi, by zginąć po pewnym czasie. Rybne to klusownictwo Jotąd nie wywołało reakcji ze strony czynników ku temu powołanych.

OFIARY MORZA.

W zatoce puckiej utonęło dwóch rybaków z wioski przybrzeżnej Rewy. Byli nimi Jan Hohn i Augustyn Szeina-cher. Ciało Hohna, przywiązane do ico-dzi, wyrzuciło morze na półwyspie Helu koło Kuźnicy. Poszukiwania za drugim topielcem z powodu burzy na morzu zaprzestano. Obaj rybacy byli szwagrami i razem wybrali się na połów.

Sekta „badaczy Pisma Św.” przed wojskowym sądem.

W dniu 30 kwietnia stanęli przed sądem wojskowym we Lwowie jako oskarżeni o występki rozkrzewiania niedozwolonej sekty religijnej sierzant sztabowy-inwalida Ignacy Barański i starszy majster wojsk. Ludwik Zreczycki, kinoperator w kinie wojsk. Sąd pod przew. majora K. S. Smereczyńskiego wydał wyrok umiawniający obu oskarżonych. Oskarżyciel publiczny, por. Charewicz, nie zgłasza środka prawnego.

Nie idzie nam o stronę prawną sprawy, ale o poznanie szerzącej się u nas sekty. Jak dotąd bowiem, ogół się nią nie interesował.

Przypatrzmy się najpierw oskarżonym! Barański, 27-letni inwalida, przyznaje się do religii „chrześcijańsko-chryśtusowej”, wykształcenie 3 klas wydziałowych. Lekarze-psychiatry wydali o nim orzeczenie, które w skróceniu tu podajemy: wskutek rany w głowę, uszkodzoną ma lewą połowę mózgu i w następstwie cierpi na „porażenie połowiczne prawostronne z ruchową afazją”. Mówić prawie wcale nie może, na wszystkie pytania odpowiada twierdząco, cudzą mowę rozumie dość dobrze; stara się porozumiewać, pisząc lewą ręką dość biegle. Chodzi utykając, prawą ręką nie wiada. „Jest prawie niepożyczalny, gdyż brak mowy znacznie upośledza wszystkie czynności umysłowe (kolejanie, zapamiętywanie, rozumienie cudzej mowy itp.), a obszerne porażenie tkanki mózgowej i inwalidztwo usposabia do religijności i przyczynia się do powierzchownego, bezkrytycznego odnoszenia się do dogmatów religijnych”.

Drugi oskarżony, Zreczycki, lat 37, ukończył 4 klasy ludowe, żonaty, ojciec trojga dzieci. Jest to człowiek słabej wiary — jak go określili współwyznawcy, — gdyż wypiera się przynależności do sekty i nie dał się ochrzcić wozem św. Jana Chrzciciela w wodzie płynącej w Pełtwi.

O głównych „apostołach” sekty zbieramy następujące wiadomości: Kosina, ma wedle Zreczyckiego czerpać pieriędze na utrzymanie z metnych źródeł. Neumann, dzienny robotnik, rozumie tak przykazanie „Nie zabijaj!”, że nie biłby się na wypadek wojny, lecz agitowałby wśród żołnierzy za zaprzestaniem walki Franciszka Kubinek, krawczyni, 28-letnia wdowa, twierdzi, iż w Warszawie, gdzie sekta nie jest „prześladowana”, należą do niej „ludzie z najwyższej (?) inteligencji, tudzież z najwyższych sfer kulturalnych”, gotowa jest oddać głowę za swe przekonania.

Tego typu ludziom trafiają do przekonania słowa, wyjęte z broszurki agitacyjnej pt. „Bitwa na niebie czyli spór o nieśmiertelność duszy między Badaczami Pisma Św. a XX. Jezuitami” itd. Warszawa, 1923, gdzie na str. 11 czytamy taki urywek: „Ks. Jezuita. — To tylko dla prostaków głosi się takie rzeczy... Ale dla ludzi inteligentnych takich rzeczy nie mówi się. — Badacz: Co to znaczy dla prostaków? To im wolno głępienia prawić i oszukiwać ich, oczerniając Boski charakter?”

Jakie są cele sekty, trudno z ich zeznań ustalić. Głoszą, że wiare czerpać należy wprost z Pisma Św., które należy roztrząsać rozumowo. Wedle Zreczyckiego chcą oni obalić Papieża rzymskiego, a wybrać amerykańskiego. Głoszą też Neumann walkę z kapitalizmem i klerem. Z tego jednak niewiadomo jeszcze, czy siedzi za nimi ktoś dobrze wiedzący, czego chce, czy też nie. Rzeczywiście bowiem „Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma Św.” mieści się w Detroit (Stany Zjedn. Ameryki Płn.) i stamtąd rozsyła się po całym świecie podobno w 3 językach „dzieła”, broszury i czasopisma. Nakłady zaś są zdumiewające (o ile nam wolno wierzyć cyfrom podanym na karcie tytułowej), i tak książka pt. „Wykłady Pisma Św.,

Seria I. Boski plan wieków. Wyjaśnienie boskiego charakteru” itd. itd. (tytuł bardzo długi i pisany bardzo złą polszczyzną) wydana w ilości 5.382.000 egzemplarzy, książka „Wykłady Pisma Św., Seria IV. Walka Armageddonu” itd. itd. w 439.000 egzemplarzy.

Z „Walki Armageddonu” dowiadujemy się, że sekta zwalcza komunizm, anarchizm, socjalizm i „nacionalizm” (pojęty jako odłam socjalizmu). Nie podaje też właściwie żadnych nowych hasel w dziedzinie kwestji społecznej. Na str. 654 „Armageddonu” czytamy: „Jeżeli jesteśmy rolnikami, kupcami lub fabrykantami, czy mamy starać się prowadzić interesy na zasadach Tysiąclecia? Nie, gdyż... sprowadzicie na siebie finansową katastrofę i przyniesiecie szkodę dla swoich wierzycieli i dla tych osób, które są od was zależne oraz wyrządzą krzywdę swoim robotnikom. Naszym zdaniem, wszystko co teraz można zrobić, zasadza się na tem, aby nasze umiarkowanie stało się wiadomem dla wszystkich ludzi” itd. Mimo to znajdujemy tam prorocтва o powszechnej rewolucji, które taki Neumann — zdaje się — pojmuje w duchu socjalistyczno-bolszewickim.

O rozumowem badaniu pisma św. daje obraz bardzo żalony „Boski plan wieków”. Autor bowiem, kierując się zasadą Abakuka: „Napisz widzenie, a napisz rzetelnie, aby je przedko czytelnik przeczytał”, pisze książkę o blisko tysiącu stron i dołącza do niej dwa plany, przedstawiające kabalistyczne koła, linie itp. Watpie, by ktoś po przeczytaniu owej książki i przejrzeniu obu planów lepiej rozumiał prostą naukę ewangelji. Mały przykład: pierwsza „dyspensacja”, czyli „pierwszy świat” trwa od stworzenia świata do potopu tj. najdokładniej 1656 lat. Ile też tam liczb, przepowiadających dokładnie trwanie przyszłych zdarzeń?! Err... żal mi biedaków, którzy nad tem suszą sobie głowy!

Szef Duszpasterstwa katolickiego korpusu lwowskiego prosi pisemnie o traktowanie sprawy pobłażliwie. Badacze bowiem Pisma Św., przystępujący do agitacji ze świetnie zorganizowanym i bogato zaopatrzonym aparatem, wyzyskują tylko ciemnotę i słabe przygotowanie religijne najniższych warstw.

Wydaje mi się jednak, że sekty tej właśnie dlatego zupełnie nam lekceważyć nie wolno. Może dobrzeby było i udałoby się pójść między ciemne warstwy miejskie z nauką religii nieoficjalną i dostosowaną do umysłów słuchaczy. Wszak pamiętać nam o tem należy, że podobno tylko we Lwowie mało dotąd „badacze” pozyskali zwolenników.

(ja)

N I O G Ł O S Z E N I A

KUPNO I SPRZEDAŻ.

CEMENT WAPNO, PAPA, BLACHA poczynko-wana, **DRZEWO** budulcowa, **DESKI** po niskich cenach i szybko dostarcza: 1673 „PILOT” Lwów, ul. Batorego 4.

NOWA wielka kamienica we Lwowie centrum, centralne ogrzewanie, więcej wolnych ubikacji do sprzedania. — Zgłoszenia pod „Właściciel” biuro ogłoszeń Buchstaba Lwów, Legionów 21. 2185

PRZYSTĄPIE Z KAPITAŁEM OKOŁO 5000 DOL. I WSPÓŁPRACĄ do poważnego przedsiębiorstwa hanblowego, finansowego lub przemysłowego. Posiadam dwudziestoletnią praktykę i wyrobione stosunki. Zgłoszenia pod „Energia i praca” do Reklamy Prasowej Chorążczyzna 7. 2262

STENOGRAFOPIE (istki) organizujemy się! Żądajcie wszyscy informacji Centralny Związek Stenografów. Warszawa, Mokotowska 39—10. 2300

MIESZKANIA.

LOKAL suterenny, Kopernika 3 zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia u portjera. 2293

W wielkim wyborze trwałe cynkowe, nasiadówki, balje, waniarki, baniaki i wiadra własnego wyrobu u najtaniej poleca **Wojciech Zajac** Ossolińskich 14 Oryginalne szwedzkie prymusy a Mp. 20.000.000. 2291

Najpoczytniejsze pismo „Słowo Polskie”.

VACANCES auprès de dame ou jeunes filles — pose de a fond français, anglais ouvrages g l'auville — recommandations exceptionnelles — Stryjska 20/5 Mme Barbe. 2351

PARCELA sto dwadzieścia sążni, narożnik okolica parku Stryjskiego. Parcela trzy frontowa, dwa tysiące czterysta sążni, okolica Listopada. Parcela sześć tysięcy sążni okolica parku Stryjskiego sprzedaje Jaszkaniec Pańska 21 — od 2—4. 2354

Farby Lakiery i Pokosty
oraz wszelkie przybory malarskie
poleca najtaniej
Ludwik Horszowski
Lwów, Akademicka 3
Telefon 669. 1587

BILETY WIZYTOWE
WYKONUJE NAJTANIEJ
DRUKARNIA SŁOWA POLSKIEGO
ul. Zimorowicza 15.

KONKURS.

Zarząd miasta Borystawia na podstawie uchwały z dnia 15 kwietnia 1924 r. rozpisuje niniejszem konkurs:

- 1) na posadę I. referenta, zastępcę sekretarza miasta;
- 2) na posadę kontrolora i rachmistrza kasy miejskiej.

Do obu tych posad przywiązane są pobory służbowe VIII. kategorii płac urzędników państwowych wraz z odpowiednim procentowym dodatkiem lokalnym w miarę przedłożonych kwalifikacji oraz ryczałtem na pomieszkowanie według umowy.

Wymogi ogólne: a) narodowość polska, b) nieprzekroczony wiek 40 lat i dobry stan zdrowia, stwierdzony świadectwem lekarza, c) nieposzlakowana przeszłość.

Ponadto ad 1) najmniej kwalifikacja wymagana rozp. Wydziału krajowego z 20 maja 1898 r. L. 25422 Dz. u. kr. Nr. 88 oraz dłuższa praktyka administracyjna.

ad 2) świadectwo złożonego egzaminu z rachunkowości państwowej oraz dłuższa praktyka rachunkowa w kasach miejskich tudzież dokładna znajomość miejskiego ustroju skarbowego.

Obie te po ady nadane zostaną na przeciąg jednego roku prowizorycznie, poczem w razie zadawalniającej służby nastąpi stabilizacja i kandydat nabywa praw do emerytury według norm stosowanych do urzędników państwowych, przyczem będą policzone lata służby, spędzone przy władzach państwowych włącznie samorządowych.

Należycie udokumentowane podania w terminie do 25 maja b. r. należy wnieść na ręce Zarządu miasta Borystawia.

Osobiste jawienie się kandydatów tylko w razie specjalnego wezwania.

Kierow. Tymcz. Zarządu miasta: **W. Ostrowski** m. p.